

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki 9 kor., z przesyłką 10 kor.; kwartalnie bez przesyłki 2.25 kor., z przesyłką 2.50 kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

**Wychodzi
co czwartek.**

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznicza 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatycy, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chalubińskiego, przy ulicy Chalubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa „Polanka“ (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Spór o granicę w Tatrach.

Spory graniczne między sąsiadami zawsze i wszędzie istniały i istnieć będą, wynikają one bowiem z natury rzeczy, lecz niektóre z nich przybierają charakter nadzwyczajny. Między Polską a Węgrami spory o granicę w różnych miejscach toczyły się zawsze, chociaż na tronach obu narodów zasiadały spokrewnione rodziny, a nawet miewaliśmy wspólnych królów. Gdy Węgrzy stracili niepodległość, Polacy z największym poświęceniem przelewali suto krew w obronie ich wolności, mimo to, ci kochani sąsiedzi, ile razy tylko mogli, wszczynali spory o granicę, wdzierali się siłą lub podstępem w naszą ziemię i występowali wobec narodu polskiego, jak najzaciętsi wrogowie.

Pierwotnie do Polski należały całe Tatry, i obszerne za nimi ziemie aż po Cisę. Do dziś dnia lud tamtejszy wedle tradycyi żywo jeszcze przechowuje, wskazuje koło Preszowa dawne granice Polski. Z biegiem wieków Węgrzy garnęli nam po kawale ziemi, że nie tylko Spiż, Liptów, ale i Tatry z południowymi stokami wydarli, a teraz usiłują i północną tych gór stronę nam zabrać.

Przy tych sporach uwydatniają się charaktery sąsiadujących z sobą narodów. Węgrzy są zawsze stroną wyzywającą, zaczepiającą, Polacy stroną od-

pierającą i to zwykle przegrywającą sprawę. Z serdecznością tedy na ustach urywają nam ci tak zwani «bratankowie» po kawale ziemi, i jeszcze nam każą dowodzić, że to było nasze, a my zamiast stać twardo przy swoim i gwałty siłą odpierać, zbieramy dowody jurydyczne, aby napastnikom dowieść, że to, co nam wydarli, było zawsze naszą własnością. I dziś jeszcze, gdy nam Węgrzy wtargnęli do serca Tatr, i usiłują wydrzeć Morskie Oko, to my, zamiast zażądać zwrotu tej części Polski, która w czasie rozbioru kraju do nas należała, że ślamazarnością flegmatyka bawimy się w udowadnianie na papierze naszej, niczem niezachwianej posiadłości!

W chwili, gdy Węgrzy sięgnęli po stoki Żabiego nad Morskim Okiem i zażądali ich oderwania, należało Polakom wystąpić z procesem o zwrot całej doliny Białej Wody po Polski Grzebień, i grzbiet oddzielający dolinę Jaworową, tak, jak szła granica przed grabieżą dokonaną w r. 1769, pod dowództwem barona Seegera, o czem niżej jest mowa, i kazać Węgrom dowodzić, na jakiej oni podstawie dzierżą tak wielki obszar ziemi obcej.

Puściliśmy płazem jeden rabunek «kochanych sąsiadów», co nas winem za nasze pieniądze upajają, nabrali oni też apetytu do dalszych zaborów. Z najwyższą beczelnością każą Polakom dowodzić, że żywa część naszego ciała, odwieczny zakątek Polski nad

Morskiem Okiem jest naszą własnością! I gdybyśmy im jeden brzeg jeziora pozwolili zabrać, wystąpiliby z pretensjami o drugi brzeg, i o dolinę Pięciu Stawów, i tak dalej, do ostatniego kawałka naszej Ojczyzny, wcieliliby wszystko do państwa Madziarów.

Pomijając już dawne spory o granicę pod Tatrami, przytoczymy w ogólnym zarysie genezę sporu najświeższego z Węgrami o wschodnie stoki gór nad Moskiem Okiem.

Wojna, jaka wybuchła między Turcyą a Rosyą w r. 1769, i walki partyzanckie konfederatów w Polsce były powodem, że Austria dbając o całość swych granic, wystawiła zaraz z wiosną tegoż roku wzdłuż całej węgierskiej granicy od Polski, Mołdawii i Multan silny kordon wojskowy, aby zabezpieczyć swych poddanych z jednej strony od możliwych napadów stron walczących, z drugiej, aby przeszkodzić zawleczeniu zarazy morowej, która w tym czasie właśnie silnie wybuchła w Polsce, a mianowicie na Podolu i w okolicach podkarpackich. Dowódcy wojsk cesarskich otrzymali odpowiednie polecenia, aby żadnej ze stron walczących nie forytowali, lecz zachowali «najściślejszą neutralność», każdy jednak gwałt odparli gwałtem i ktobykolwiek się poważyl przekroczyć granicę, aby go natychmiast rozbrojono. Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości co do kierunku strzeżonej granicy, postanowiono oznaczyć ją w miejscach mniej od natury rozgraniczonych znakami «najbardziej

znanymi i budzącymi uszanowanie» t. j. orłami cesarskimi z herbem węgierskim na piersiach. W tym celu ustanowiono osobnych komisarzy, wydano im specjalne instrukcye, z których najważniejsza brzmiała następująco:

«Wobec Mołdawii mają się komisarze z wszelką ostrożnością i uprzejmością zachować, i dotychczasowe granice ściśle szanować, aby uniknąć jakiegokolwiek powodu do zażaleń. Względem Polski winni tak postępować, aby owe pastwiska, łąki i inne grunta, o któreby Polacy chcieli się spierać, zając i bez żadnego względu na jakikolwiek protest zatrzymać»¹⁾.

Baron von Seeger, cesarski pułkownik generalnego sztabu i radca dworu węgierskiego Józef Török, wydelegowani do obrony granic Austrii, mając poleconą swobodę działania i niekrępowania się względami wobec Polski, z wojskiem regulowali granicę, jak im się tylko żywnie podobało. Wymyślali wszystkie powody pretensyi do ziem polskich wzdłuż Karpat, że w tym zapale roku 1769 wcielili do Węgier, a tem samem do Austrii nietylko Spiż, część dolin od Liptowa, całą Nowotarszczyznę, a nawet Sądecczyznę po Beskidy, i na ich grzbiecie słupy graniczne z orłami cesarskimi poustawiali!

¹⁾ Dr. A. Czołowski. Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku.

F. H. Nowicki.

T A T R Y

(Ciąg dalszy).

VII.

Echa górskie.

W noc czarną, pędząc w góry szalony i błądy,
Jęknąłem, przeklinając zbiegłe marzeń duchy —
I wzruszyłem mą skargą palącą bór głuchy,
Powtórzyły ją świerków potężne gromady.

I z piersi skał wywarłem jęk, współczucia ślady,
Zawodziły nade mną gór płaczek łańcuchy,
Biały glucho szczyty nocne gniazd pastuchy.
I otchłań mi wtórzyła: «bez rady!... bez rady!...»

Jęk mój skały wtórzyły! płakały pogłosy
Na noc duszy, dla której świt się nie uśmiecha,
Na mą młodość zwiedzioną — na dolę — na losy...

Wśród ludzi czemuż taka nieznana pociecha?
Za nią, za tą kobietą, głuchą jak niebiosy,
Nie jęczałem — lecz wyłem... a nie było echa...

VIII.

Dunajec.

Tak myśl młoda nim wzniesie do polotu skrzydła,
Wpierw rozsadza cieśń piersi burzą swych zapalów —
Jak stąd potok stopionych w pieczarze kryształów,
Syn gór dziki wylata — rwąc skalne wędzila.

I tak młodzian, gdy goni ułud malowidła,
Nie zna przeszkód na ścieżce swoich ideałów —
Jak on pędzi spieniony, dumny siłą szalów,
Przez skaliste zapory i przepaści sidła!

Gdzie tak pędzisz, gór synu? co ścigasz za młodu?
Czy ci źle u twej skalnej piersi macierzystej?
Nie wrócisz!... tam zabłądzisz w bagniska bez brodu!..

Gdzie gonisz, młoda myśli, po drodze gwiazdzistej?
Bramą marzeń wylatasz za świat rzeczywisty —
Wrócisz... ach!... bez piór... cichą... i bramą zawodu...

Tymczasem nastąpił pierwszy rozbiór Polski; Austria zabrała całą krainę tę, którą Galicyą przeważano, nie zgadzało się przeto teraz z interesem państwa, aby bezprawnie wydarte świeżo przez komendanta Seegera z komisarzem węgierskim Törökem nadgraniczne części Polski pozostały przy Węgrach.

I stała się rzecz ciekawa, a bardzo zabawna, że teraz trzeba było owe powiaty odbierać Węgrom, aby wcielić je do Austrii. Baron von Seeger poszedł w odstawkę, a inny generał austriacki musiał rewindykować przez tegoż przed trzema laty uzurpowane krainy dla Węgier. Wtedy to odebrano Sądeczynę i Nowotarszczynę od Węgier, a tem samem i ta część Tatr, którą się udało urwać Węgrom, pozostała przy Galicyi. Węgrzy jednak nie chcieli się cofnąć po Polski Grzebień; narady wspólnych komisyj do rozstrzygnięcia tego sporu o granicę do żadnego rezultatu nie doprowadziły.

Po trzecim rozbiórce Polski, gdy rząd austriacki potrzebował pieniędzy, rozpoczął sprzedawać dobra koronne w Galicyi, zabrane Polsce i Nowotarszczyna jako taka poszła na handel. Kupujący musiał jednak wiedzieć, co nabywa, więc wypadło oznaczyć granice obszaru ściśle, i tym sposobem w r. 1824 c. k. Kamera, tj. zarząd dóbr państwowych, odstępując Homolaczowi dobra Zakopanego i Kościelisk, musiała temuż oddać nabyty obszar, który nad Morskiem Okiem kopcami granicznymi odznaczono. Boki jego tworzył

grzbiet Tatr od Mięguszwieckiego szczytu ciągnący się przez Rysy i Żabie, dalej jako granicę wytknięto linię prostą do punktu, gdzie do Białej Wody wpada potok Ryb (to jest woda płynąca z Morskiego Oka).

Granica obszaru dworskiego do Zakopanego należącego stała się odtąd granicą polityczną między Galicyą a Węgrami.

Opis szczegółowy wytkniętej wówczas granicy wraz z rysunkiem na mapie znajduje się w aktach i zdawałoby się, że polknawszy już prawem kaduka ogromną dolinę Białej Wody z okolicznymi szczytami, pastwiskami, jeziorami, zasycił się ów moloch madziarsko-teutoński na Spiżu i przestał wyszczerzać zęby na dalszy obszar Tatr polskich. Niemcy bowiem na Spiżu zarówno z Madziarami prześcigają się w drapieżności na polską ziemię.

W r. 1831 niejaki Sochor, leśniczy u Homolaczów we wsi Bukowinie przeniósł się na takąż posiadłość do sąsiadów na Węgrzech do Paluczajów i w związku do swoich dotychczasowych chlebobawców podburzył dziedzica węgierskiego do oderwania części obszaru nad Morskiem Okiem od dóbr Homolacza, na podstawie jakichś dawniejszych pretensyj. Działy się na tym skrawku różne odtąd awantury prywatnej natury; zajmowanie pasącego się bydła, wyrębywanie

IX.

Mgły na szczytach.

Szczyt podemną, jak statek, płynie w chmurne mo-
[rze...

Darmo po białych falach krąży moje oko:
Gwiazdę dnia tylko widzę w błękitach głęboko...
Sam jeden... i gdzież płynę po białym przestworze?

Burza morska!... wiatr fale swym oddechem orze,
W mur ogromny wydyma pierś morza szeroką,
I mur ten w niebo spiętrza krawędzią wysoką!
Czy żar słońca chce zalać?... potop światów może?...

Już słońce zatopione... ćma kryje bałwany...
Mur fal ku mnie nadbiega!... ucieczka spóźniona...
Za mną drugi mur wstaje... zbliżają się ściany...

Mgły! — was lekki wiatr spędzi, gór szczyty odsłoni!
Tam! — w dole!... jakaż burza przejść musi szalona,
Zanim ćmiące mgły z czoła ludzkości rozgoni?

X.

Noc w turniach.

Noc z głębin wystąpiła z szybkością zalewu,
Świat górski wnet utonął w jej pomroczonej fali,
Turnie w mgłach się pokładły — śpi już kwiecie hali,
Stawem płyną tumany, za wolą powiewu.

Wiatr tułacz błądzi w czarnej puszczy kosodrzewu,
Myśl moja błądzi także w ciemnej, mglistej dali:
Patrzę w ogień, w gromadkę leżących górali,
Słucham ich dziwnych baśni, dziwnych skarg i śpiewu.

Marzący księżyc płynie wśród nocnej głębiny,
Po szczytach ciągną gwiazdy pod wodzą jutrzeńki,
Błyskające strażniczki tej dzikiej krainy.

Górale już posnęli; — czuwam dumający,
Uchem chwytam dalekie, dziwne jakieś dźwięki,
Tajemne głosy nocy Tatr — pustyni śpiącej.

drzewa, o co udawano się ze skargami do władz rządowych. Przez lat 7 zbierały się komisye, które swoje rezultaty odsyłały do namiestnictwa i do ministerstwa spraw wewnętrznych, że w końcu polecono na nowo wytykać granicę między posiadłościami sąsiadującymi.

Homolacze tymczasem uznali za stosowne zgodnie zakończyć ów spór o granice swoich posiadłości z Salomonem dziedzicem Lendaku i w r. 1858 sprzedali mu stoki Żabiego. Aktu tej sprzedaży jednak gubernator Galicyi nie zatwierdził, iżby stąd nie wyniknęły spory o granicę polityczną.

Granica tedy Galicyi od Węgiei szła granią grzbietu Tatr naokoło Morskiego Oka, padając na dolinę Białej Wody do punktu, gdzie schodzi potok Rybi. Soltysi z Białki pasali bydło na zboczu Żabiego, a właściciele dóbr Zakopanego dzierżyli las poniżej położony.

Spokój jednak w tej okolicy zaprowadzony zamącił na nowo uciekinier ze służby dworskiej na polskim chlebie utuczony, oficjalista leśny Kegel. Wkręciwszy się do służby świeżego nabywcy dóbr Jaworzyńskich, pruskiego magnata, księcia Hohenlohe'go ze Sławenczyc na Śląsku, podjudził swego chlebobawcę ze zemsty osobistej do wszczęcia sporu o stoki Żabiego nad Morskiem Okiem.

Rzeczy były tak już dobrze dla Węgrów przygotowane, że na zwołanej komisji przy Morskiem Oku w 1883 w d. 16 sierpnia, starosta nowotarski

Steuer miał podpisać w imieniu rządu austriackiego umowę o posunięcie granicy węgierskiej, wedle życzeń delegatów węgierskich.

Tu dopiero po raz pierwszy spotkali napastnicy opór, bo wśród delegatów Galicyi znalazł się reprezentant Wydziału krajowego radca Mochnacki, wysłany przez ówczesnego marszałka krajowego dra Zyblikiewicza, który w imieniu kraju kategorycznie oświadczył, iż na żadne uszczuplenie granic kraju nie przystanie, ale owszem zażąda zwrotu dawniej już oderwanych części Tatr.

Odtąd trwa wojna w tej uroczej krainie na dobre; chociaż obszar sporny przez władze wyższe ogłoszonym został za nietykalny, dla obu stron do rozstrzygnięcia wyroku pod karą 10 tysięcy guldenów.

Z polskiej strony zakaz naruszania spornego obszaru ściśle jest zachowywanym; z węgierskiej zaś jest polem ciągłych gwałtów, sięgających nawet terytorium niezakwestyonowanego. Ścieżki naokoło Morskiego Oka wyrobione nakładem Tow. Tatrzańskiego na użytek powszechny dla turystów każdej narodowości, niszczyli wysłańcy zarządcy dóbr Hohenlohego. Ławy do przejścia upływu wody z jeziora, służące też dla każdego człowieka, ulegają barbarzyństwu owego zarządu, przeszkadzanie gościom w zwiedzaniu okolicy należy do czynów cywilizacyjnych

XI.

Sen tatrzański.

Sen, lzy moje otarłszy, wiódł mię w kraj uludy...
Bramą skalną, nad nurtem, klóącym się z ciszą,
Wszedłem w kraj, kędy myślom moim towarzyszą
Myśli Stwórcy-poety — w głaz chwycone cudy.

Z obu stron snów palace — skalne wielkoludy,
Białe zamki zaklęte na błękitach wiszą,
Zaczarowane lasy ciemną pierś kołyszą,
Na kwiatkach łąk śpią czary, marzenia i złudy.

Srebrna lawa potoku tam szumi, szeleści,
Myśl kołysze i śniącą unosi ze sobą
Po tej pięknej i wolnej od troski krainie.

Dziś — daleko odemnie ten kraj bez boleści...
Czasem tylko, gdy oczy ściemniają żalobą,
Wspomnę sen, który wiódł mnie w Kościelisk dolinie.

XII.

Pod Krzyżnem.

Płomienna dnia żrenica z cieniami się waśni...
Spuszcza nocy powiekę... gaśnie za chmur łonem...
Księżyc okiem poety błysnął rozmarzonym,
Zaczarował pustynię w cudowny kraj baśni.

Płynie — błądzi szczytami — nagle spojrzal jaśniej...
Puszcza oko po turni łonie obnażonym —
Zrumieniła się — mglistym zasłania welonem,
Jak kochanka zbudzona... gwiazdo nocy! zgaśnij!...

Nocy! czemuż po głazach siejesz złudzeń kwiatem,
I wabiącą zasloną przepaście oslaniasz,
A w zimnem licu prawdy malujesz zachwyty!

Dniu! czemuż okiem słońca przebiegasz nad światem
I z szat nocy, z barw marzeń, na światło wylaniasz
Tylko czarne przepaście i zimne granity!

(Dalszy ciąg nastąpi).

pełnomocnika pruskiego. Nawet posunęła się służba jego do takiego postępku, że naczelnika c. k. Sądu z Nowego Targu, chcącego sprawdzić nietykalność obszaru spornego, przyjęła z wymierzonymi ku niemu strzelbami. Zniewagę tę władzy cesarskiej ignorowały najwyższe czynniki w Wiedniu. Niepodobna uwierzyć, aby mogło istnieć państwo w pełnym swego życia rozwoju, któreby ścierpiało tak lekceważące postępowanie władzy w czasie spełniania urzędowych obowiązków!!

Corocznie książe Hohenlohe z całym swoim dworem, w sierpniu polując na kozice, zapędza się za nimi na sporny obszar, na którym ustawą wzbronionem jest polowanie. Strażnicy wnoszą skargi o to przestępstwo, na które żadnych skutków nie mogą się doczekać. Zarząd dóbr księcia Hohenlohe'go stawia jeden dom za drugim na spornym obszarze, które wprawdzie nigdy zimy nie przetrzymują, bo ulegają pożarowi, ale stawianiu nowych rząd nie przeszkadza, pomimo nawoływań ze strony tak wielkiego koronnego kraju, jakim jest Galicya w państwie austriackim.

Ta bezkarność służby właściciela dóbr Jaworzynskich podkopuje wszelką powagę rządu austriackiego i sprawia fatalne wrażenie, przypominające stan Polski z roku 1769, gdy cesarskiemu komendantowi wojska wysłanego do strzeżenia granic Austrii dało instrukcję szanowania innych rządów, oprócz polskiego, który wolno było traktować bez żadnych względów. Taką samą dostawać muszą dziś instrukcję żandarmerii od ministerium węgierskiego do postępowania z austriackimi władzami i ich rozporządzeniami na granicy Galicyi.

Nasuwa się pytanie mimowoli każdemu słyszającemu o gwałtach Węgrów nad Morskiem Okiem, co czynią ci, do których obszarów należał i należeć musi, jeżeli nie ma się zwątpić w istnienie w Austrii opieki rządu przed grabieżą sąsiada.

Wskutek dualizmu państwa austriackiego Węgrzy znajdują się wobec innych prowincyi tegoż w stosunku międzynarodowym, to jest tak samo jakby przez Tatry przechodziła granica francuska, lub szwedzka. Do osądzenia przestępstwa pełnomocnego przez Węgrów na granicy Galicyi niema w Austrii władzy. Potrzeba na to sądu rozjemczego międzynarodowego i na takie rozsądzenie sporu granicznego zgodziła się reprezentacja polska na sejmie we Lwowie, jak i węgierska w Peszcie. Wyznaczyły obydwie strony swoich arbitrów, a ci mieli sobie wybrać superarbitra na przewodniczącego. Uply-

nęło już lat 5 od dokonania tych czynności. Z ramienia Galicyi został arbitrem prezydent sądu krajowego we Lwowie Tchórznicki, Węgrzy mianowali swojego, lecz do wyboru superarbitra nie przyszło pomimo wniosków polskiego reprezentata. Arbitr węgierski ciągle choruje, nogi lamie, nawet podobno już umarł; nowego nie raczyli dotąd wyznaczyć, widać z tego, że Węgrzy, przeczuwając niepomyślny dla siebie rezultat przy rozsądzeniu sporu granicznego, usiłują zwłoką sprawę zabagnić, tembardziej, gdy sporny obszar dzierżą i prawych dziedziców od używania swojej własności gwałtami odtrącają bezkarnie. My Polacy mamy za sobą wszystko, co daje prawo i dlatego, nie zwątpiwszy jeszcze w sprawiedliwość na świecie, pragniemy jak najrychlejszego wyroku, upominamy się o zwołanie arbitrów co prędzej, Węgrzy, jak widzimy, termin bez końca odwłóczą.

Dla tych osób, co nie znają istoty tej sprawy granicznej nad Morskiem Okiem, trzeba nadmienić jeszcze, że Węgrzy nie posiadają żadnych dowodów, jakoby kiedy stoki Żabiego do nich należały. Przeciwnie wszystko świadczy, iż to jest niezaprzeczone nasza własność. Nie zdołali napastnicy niczem stwierdzić posiadania owego spornego obszaru. Nawet gdy dobra Zakopanego były wystawione na publiczną licytację w r. 1888 i mapy całego obszaru długo były publicznie w Nowym Sączu wystawione do przejrzania chcącym nabyć, nie założyli Węgrzy, ani książe Hohenlohe żadnego protestu. Po kupieniu ich przez hr. Władysława Zamoyskiego d. 9 maja 1889 r. gdy nastąpiło oddanie całego obszaru przez c. k. sąd i wydzierany nam kęs ziemi jawnie był oddawany w ręce nowego nabywcy, nie pojawił się nikt ze strony węgierskiej, coby się ośmielił zaprzeczyć prawomocności kupna i zajęcia na własność całych dóbr ze stokami pod Żabiem naokoło Morskiego Oka.

Poprzedni właściciele tego obszaru płacili zawsze podatki do kasy rządowej w Nowym Targu, jakiegokolwiek czynności urzędowe wypadły do spełnienia na tym gruncie, odbywały się z ramienia władz austriackich w Galicyi istniejących. Mapy i opisy Tatr przez Węgrów i Niemców, wydawane zdawien dawna nie zaprzeczają należenia okolicy całej nad Morskiem Okiem do Polski, a po tejże rozbiorze do prowincyi Galicyi. Kto chce sprawdzić te twierdzenia, niech zajrzy do pracy dr. A. Czolowskiego «Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku», który umocowany przez Wydział krajowy do zebrania aktów dotyczących, zbadał archiwa cesarskie, rządowe i zagraniczne i owoc swoich poszukiwań wydał w wymienionej książce.

Gdyby Węgrzy choć jeden wiarogodny dokument posiadali, któryby wykazał słusność ich pretensji do obszaru wydzieranego nam w Tatrach przy Morskiem Oku, toby już dawno byli wyrok dla siebie pomyślny pozyskali. Nie mają za sobą nic, tylko prawo kaduka, dziś już jedynie z pychy, aby ze wstydem nie uleść sprawiedliwości, ufni w szczęście swoje, że wszelkie grabieże im się zawsze udawały, nie chcą ustąpić, ani dopuścić do zebrania się sądu rozjemczego. A tymczasem budowaniem strażnic na spornym obszarze pod osłoną karabinów żandarmeryi pragną dowieść istotności posiadania. Do nas należy czuwanie, iżby ani chwili nie dzierżyli Węgrzy naszej ziemi spokojnie bez protestu, aż do wydania wyroku przez sąd rozjemczy międzynarodowy.

Z przeszłości Zakopanego.

Dr. Stan. Eljasz-Radzikowski „Zakopane przed stu laty“

(Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego r. 1901.).

Chociaż wymieniona w nagłówku praca nie wyczerpuje tematu: w księgach sądowych ziemi sądeckiej, w dotychczasowych wydawnictwach i opracowaniach niejedno daloby się wyszukać jeszcze, zwłaszcza do odtworzenia historii obyczajowej ludu zakopiańskiego, którą autor tylko pobieżnie traktuje; chociaż można było również w wydawnictwie popularnym, jakim jest praca Dr. Eljasza Radzikowskiego, przetopić niezużytkowany materiał źródłowy w jakąś więcej organiczną całość; to jednak wszystkie te zarzuty znikają wobec faktu, że autor poprostu rozpoczął historię Zakopanego, że zebrał osobiście i w pracy niewielkiej zużytkował cenny materiał rękopiśmienny.

Sądźmy, że na miejscu będzie odtworzenie postaci Zakopanego w w. XVIII. na podstawie zebranego przez autora materiału.

Rzeczpospolita nie miała swego Sully'ego i drogi polskie jeszcze na początku ubiegłego stulecia wzbudzały słuszną rozpacz podróżujących cudzoziemców. Przecież w r. 1807 rozgoryczeni błotnistymi drogami Podlasia Francuzi z ironią mówili: «I oni to nazywają ojczyzną!» To też i odbycie drogi od Nowego Targu do Zakopanego nie należało do przyjemności życiowych. Jeszcze do Szaflar było jako tako, ale dalej ciągnęła się pełna wyboi, niemożliwa w czasie roztopów wiosennych droga od domostwa do domostwa. A przecież ruch kołowy z miastem był ożywiony. Jeżdżono tam co święta na jarmark, każdy szanujący się ga-

zda brał ślub w mieście, a nie w parafialnych Szaflarach lub Czarnym Dunajcu; Nowy Targ był zresztą dla górali zakopiańskich oknem na świat szerszy i, mimo tradycyjną ich wzgardę dla łyków miejskich, coś ciągnęło do miasta, góral chciał się «pokazać» światu. Nie zrażano się więc ostatecznie takim drobiazgiem, jak zła droga.

Przy wjeździe do Zakopanego uderza nas większe, niż obecnie zalesienie wsi. Chałupy osady, rozbite grupkami po polanach, zdawały się tonąć w gajach świerkowych. A przecież już drzewa nie było za dużo. Minęły już dla Podhala czasy, gdy tonęło ono całe w jednej wielkiej puszczy, gdy wykarczowanie polany uważano za dobrodziejstwo, a osadnika z siekierą za pożądanego gościa. Minęły już od XVII. wieku. Lasy giną, gaje, przeznaczone na pastwiska, ulegają zupełnemu wykarczowaniu. Nadaremnie starosta nowotarski odwołuje się do króla, do sądów referendarskich. Wychodzą całe szeregi rozporządzeń, które, mało skuteczne gdzieindziej, tutaj na Podhalu zostają martwą literą. Mimo ustanowienia straży leśnej starościńskiej, mimo groźby grzywien i więzienia, smreki giną, a każdy nowy objazd starostwa stwierdza nowe szkody.

Lasy były blisko, a starosta daleko. Gąsienicowie las wycinali, a w końcu trzeba im było oddać nowiznę za czynszem z uwagi, jak mówi rozporządzenie, «że za odjęciem gruntów i polan musiałyby być dochody Rzeczypospolitej zmniejszone».

Osady są więcej rozproszone niż dzisiaj. Przy wjeździe do Zakopanego od Poronina, na Ustupie spotykamy folwark starościński. W samym Zakopanem, Olczy i Bystrem osady grupują się na polanach, które dawniej, po wykarczowaniu stanowiły zasadniczą jednostkę osadnictwa. Takich polan pod koniec XVIII. wieku mamy w Zakopanem 49, ale na każdej z nich siedzi po kilkunastu osadników-sąsiadów, współników, jak ich nazywano. Zakopane jest już wtedy wsią ludną, ilość ogólna mieszkańców wynosi prawdopodobnie 656 głów.

Ale bo też jest to wieś z pewną przeszłością, jej powstanie datuje się od r. 1578, związało się z pamięcią króla Stefana, nie tylko wojownika, ale i administratora, dbałego o przysporzenie dochodów królewskich, o zakładanie nowych osad.

Przeglądamy nazwiska owoczesnych mieszkańców Zakopanego. Z wyjątkiem paru spotykamy znane nam dobrze nazwiska. Gutowie, Ustupscy, Jarzabkowie, Bachledowie, Zwijacze, Chramcowie, Gąsienicowie i Chycowie. Są, jak się okazuje w swoim rodzaju *bene nati et possessionati*. Rodziny te, jednakowo dumne

wobec mieszkańców niższego Podhala, wyróżniają się między sobą starszeństwem nadań i osadnictwa. Jednym z pierwszych nazwisk, zachowanych przez dokumenty, jest nazwisko pracowitego Jędrzeja Jarzabka z Bańska; Gąsienicowie przyszedli do Zakopanego dopiero w XVIII wieku. Przyjrzyjmy się ekonomicznemu i prawnemu położeniu tej ludności, zanim odtworzymy sobie jej fizjonomię duchową.

Wieś jest królewszczyzną, należącą do starostwa nowotarskiego. Stosunki ze starostą nowotarskim są natury głównie ekonomicznej, górale opłacają mu pewne powinności w naturze lub pieniądzech. Pańszczyzny niema, ślad jej przechował się tylko w nazwie opłat wykupnych; zginęła już w XVII wieku. Nie odbyło się to bez walki, a rezultat jej świadczy tylko o charakterze górali, umieli oni walczyć. Stawili starostwu opór innego rodzaju, niż Rusini ukraińscy książątkom kresowym. Rusini czasem zrywali się i szli rżnąć panów i żydów, ale nie w imię świadomego dążenia do swobody, lecz dla zemsty; potem, zbroczeni krwią, wkładali pokornie głowy w dawne jarzmo. Z takim ludem o ustępstwach nie było mowy, bo znalazł on tylko psychologię zemsty i niewoli. Inaczej górale: ci umieli przetrwać w stanie dłuższego celowego napięcia, raczej grozili, niż mścili się. Uciekali się do króla, do sądów refendarских, króla często mieli za sobą. W razie potrzeby musieli sołtysi ich, jak np. w czasie zatargu ze starostą nowotarskim Komorowskim za Zygmunta III, powołać ludność na pospolite ruszenie przeciw starości. I zwyciężali. Starosta przekonywał się, że ostatecznie lepiej spożywać w spokoju ducha $\frac{4}{5}$ określonego przez się samego królowi dochodu ze starostwa, niż narażać się w imię niepewnego powiększenia dochodów, na zemstę górali. Dlatego też nie poddzierżawiano żydom dochodów starościńskich dlatego pod koniec XVIII w. na folwarku starościńskim na Ustupie, zamiast ekonomy, spotykamy górali czynszowników.

(Dokończenie nastąpi).

Wacław Tokarz.

Kolej i poczta.

Dwie instytucje istniejące na to, aby się wzajemnie dopełniały, aby ułatwiały łączność pomiędzy ludźmi i miejscowościami odległymi, dwie takie instytucje niemogące się dostroić do harmonijnego działania, z których jedna przeszkadza drugiej w prawidłowej czynności i psuje jej wszelkie szyki, to zja-

wisko zaprawdę niepowседневne, możliwe tylko w szczególnych warunkach, w jakich się Zakopane znajduje.

Jeżeli ci, miły czytelniku, list lub gazetę doręczą w południe zamiast o dziesiątej rano, lub też o dziesiątej wieczorem, kiedy już w łóżku leżysz, zamiast o ósmej, jakieś to sobie na podstawie rozkładu pociągów wyliczył, nie wiń o to bynajmniej poczty, bo ona nic temu nie winna. Poczta czyni wszelkie możliwe wysiłki, abyś był jak najlepiej obsłużonym, kolej drwi sobie z ciebie i z poczty, z przyjeżdżających i z własnego rozkładu jazdy.

Od niedawna ją mamy, a na ile to już skarg i narzekań sobie zasłużyła, począwszy od fatalnie umieszczonego dworca aż do obecnych chronicznych spóźnień pociągów. To dopiero przecież początek sezonu, a prawie codziennie zarówno poranny jak popołudniowy pociąg przychodzi z opóźnieniem dochodzącem do dwóch godzin, co to będzie za dwa, trzy tygodnie, gdy zjazd się na dobre rozpocznie?

Jeżeli sobie najmiesz prostego chłopa i umówisz się z nim, aby cię zawiózł na umówione miejsce w umówionym przeciągu czasu, to, jeżeli ci nie dotrzyma wszystkich warunków, nie uiścisz mu przyrzeczonej zapłaty, albo jej części, i masz zadośćuczynienie. Z koleją inaczej: tu płac braciszku naprzód, a jeżeli cię na czas nie dowiezie, no, to możesz ją wprawdzie zaskarżyć, ale jeżeli nie zdołasz udowodnić poniesienia strat pieniężnych, w takim razie najlepiej siedź cicho, bo skórka nie stanie za wyprawę. I tu właśnie jest szpetna strona postępowania zarządu kolejowego. Zakopane jest stacją końcową, nikt więc nie może się spóźnić do jakiegoś pociągu idącego dalej; jest miejscowością bez rozwiniętego wielkiego przemysłu, więc nikt skutkiem znacznego nawet opóźnienia strat pieniężnych nie poniesie, a goście przyjezdni? ci mają czas, niech więc będą cierpliwi, bo kolej musi oszczędzać. Bardzo to pięknie, ale jakże się to w zwykłym języku nazywa, jeżeli ktoś przyjmuje zobowiązania, a następnie nie dokłada wszelkich starań, aby je wypełnić? Przecież strona etyczna powinna mieć dla instytucji państwowej, jaką jest dyrekcja kolejowa, jakieś znaczenie. Rozumiemy dobrze, że może się zdarzyć raz kiedyś opóźnienie z powodu nieprzewidzianych okoliczności, ale stale, chroniczne spóźnianie pociągów, to kompromitacja powagi instytucji, za którą państwo ręczy.

Jeżeli jednak zarząd kolejowy nic sobie już nie robi z publiczności, to przecież powinien mieć jakiś wzgląd na drugą instytucję państwową, na pocztę, która skutkiem jego postępowania cierpi nadzwyczajnie, nie mogąc pomimo największych wysiłków wy-

pełniać swej służby jak należy. A działalność poczty w Zakopanem przedstawia się właśnie jak przeciwstawienie działalności kolei. O ile tamta zdaje się lekceważyć wymagania i potrzeby publiczności, o tyle ta stara się według możliwości w porę im zadośćuczynić. Jeżeli ruch się zwiększa, natychmiast powiększa się ilość pracowników, aby tylko obsługa publiczności nie doznała przeszkody. W obecnym zwłaszcza sezonie dużo udogodnień bardzo ważnych i kosztownych Dyrekcyja poczt poczyniła, jak: ustanowienie filii na ul. Kościeliskiej, która od kilkunastu dni już jest czynną, i filia na dworcu, która niebawem zacznie działać; oprócz tego urządza się stałe połączenie z Jaszczurówką za pośrednictwem codziennego posłańca, umocowanego do wypłacania i przyjmowania przekazów itp.

Gdy się porówna działalność tych dwóch instytucji państwowych, narzuca się pytanie, skąd pochodzi ta różnica w ich postępowaniu wobec publiczności; czy zależy ona od centralnych organów aż w ministeriach, czy od krajowych kierowników, czy też od niższych jeszcze władz. Co do poczty, to skłonni jesteśmy wiele położyć na karb osobistych zabiegów miejscowego kierownika, który zdaje się być nie zwykłym zjadaczem chleba, ale urzędnikiem o szerszych poglądach, pojmującym obowiązki urzędnika jako służbę dla społeczeństwa. Sąd ten wprowadzamy nietylko z tego, że od czasu jego przybycia mnożą się rozmaite ulepszenia, ale i stąd, że, jak słyszeliśmy, skoro się dowiedział, że przyzywającą publiczność rażą niemieckie napisy na skrzynkach pocztowych, miał uczynić podanie o skasowanie ich, co niestety dotąd nie zostało jeszcze uwzględnione. Spodziewamy się jednak, że Dyrekcyja poczt i to życzenie publiczności, które w jej imieniu na tem miejscu ponawiamy, w niedługim czasie uwzględnić zechce, aby już nic do zarzucenia nie było.

Wogóle zaś pragnąć trzeba, aby kolej przykład brała z poczty, tak się przynajmniej rzeczy przedstawiają w Zakopanem.

A. M.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wiec w sprawie Morskiego Oka. Czytelnicy nasi w naczelnym artykule dzisiejszego numeru znajdują dokładne wyjaśnienie całej sprawy granicznego sporu nad Morskim Okiem. Nowy zamach dokonany przez rząd węgierski na nietykalność spornego terytorium, przez budowanie na nim pod osłoną bagnietów poste-

runku dla żandarmeryi węgierskiej, musi nareszcie wywołać z naszej strony opór należyty. Pierwszym krokiem w tej walce o wydzierany nam kawał ziemi niech będzie głośne, wyraźne zaznaczenie niezaprzeżonych praw naszych do tej ziemi odwiecznie polskiej. Dnia 28-go b. m. ma być zwołanym w Zakopanem wiec powszechny w obronie Morskiego Oka. Nie można wątpić, że na wiecu tym znajdą się wszyscy, komu drogą ziemia rodzinna i donośnie zaprotestują przeciw bezprawnemu jej wydzieraniu i bronić jej postanowią.

Z Tatr. Historyczna tratwa, leniwie pelzająca po ciemnej powierzchni Morskiego Oka, tego tajemniczego zwierciadła zadumanych skalnych olbrzymów, niemy świadek i bierna ofiara walki długiej i smutnej, staczanej o ten cudny, cichy zakątek, stara — nienawością butną niszczona, miłością rzewną odtwarzana — skromna tratwa, ustąpiła miejsca pysznej łodzi, która odtąd dumnie kolysać się będzie na cichej toni górskiego jeziora. Aż hen, z nad morza Niemieckiego przywędrowała w Tatry polskie wielka łódź morska drewniana i odtąd ona tylko przewozić będzie turystów przez Morskie Oko. Dnia 10-go b. m. odbyło się przewiezienie łodzi z dworca kolejowego w Zakopanem do Morskiego Oka i spuszczenie jej na wody jeziora. Przewóz ten, połączony z niemałym trudem, dokonali jednak szczęśliwie dwaj furmani górale, Stanisław Curuś i Michał Giewont i dzięki też tylko ich pomysłowości i zręczności spuszczone łódź ze stromego brzegu na wodę bez uszkodzenia i bez wypadku. W poniedziałek 15-go b. m. zjechała nad Morskie Oko specjalna komisya ze starostwa, złożona z komisarza i inżyniera, dla dokonania policyjnej rewizyi łodzi, pod względem jej bezpieczeństwa, w celu wydania koncesyi. Przewóz łodzi z Bremy do Zakopanego kosztował 104 kor., a z Zakopanego do Morskiego 100 kor. Łódź waży 410 kg.

Poza tem w Tatrach niewiele już nowego. Ruch turystyczny wzmagą się, nie doszedł jednak jeszcze do spodziewanego natężenia. Praca Towarzystwa Tatrzańskiego około ułatwień dla tego ruchu trwa niezamordowanie. Ważniejsze roboty są już na ukończeniu. Z drobniejszych zaznaczyć należy dokonane w ostatnich dniach wyznaczenie drogi od Siklawy w Strążyskach do dolinki Wielkiej. Łatwo dostępna i bardzo ładna ta dolinka nie była dotąd prawie zupełnie znaną, teraz zaś, idąc śladem żółto-niebieskich znaków, po ścieżce nie wyrobionej wprawdzie, ale niezłej, trafić do niej nie trudno, dla spacerujących więc przybywa nowy, godny zwiedzania śliczny zakątek. Tymi dniami też wyznaczone zostaną i po-

prawione drogi do grot w Kościeliskach, Raptawickiej i Mylnej.

Goście śląscy. Na 27-my b. m. zapowiedziany jest przyjazd do Zakopanego miłych nam zawsze gości śląskich. W wycieczce tej weźmie udział około 30 osób, a w tem trupa amatorska «Teatru ludowego śląskiego», chór męski złożony 12—16 śpiewaków i kilku górali i góralek w strojach narodowych. Dla przyjęcia gości organizuje się oddzielny komitet. W dzień przyjazdu odbędzie się zabawa, złożona z popisów chóru, deklamacyi, oraz trupa śląska odegra sztukę ludową Karola Miarki p. t. «Kulturnik». Drugiego dnia t. j. w niedzielę 28 przed południem zwołanym ma być wiec w sprawie obrony kresów, a po południu odbędzie się zbiorowa wycieczka do Kościelisk. Nie można wątpić, że Zakopane przyjmie pożądaných gości z całą braterską serdecznością.

„Teatr polski“ p. Piaseckiego, który miał dać pierwsze przedstawienie już 16-go b. m., odłożył przyjazd z powodu niewykończenia sali i zjeżdża dopiero na początku przyszłego tygodnia. Przedstawienia odbywać się mają cztery razy w tygodniu. Powodzenie, jakim cieszył się w roku zeszłym teatr p. Müllera rokuje liczniejszej trupie p. Piaseckiego, lokującej się przytem w znacznie wygodniejszych warunkach, również dobre nadzieje.

Zabawy. Sezonowe ożywienie już się na dobre rozpoczęło, świadczy o tem przedewszystkiem długi szereg odbywających się i zapowiadających zabaw publicznych.

We środę 17-go b. m. artyści dramatyczni pp. Folta i Wróblewski dawali wieczór złożony z deklamacyi i monologów, i zamierzają w następnym tygodniu powtórzyć przedstawienie, zmieniając program.

W niedzielę 21-go odbędzie się wielki bal, pierwszy w nowej sali hotelu «Morskie Oko». Bal poprzedzony zostanie odczytem p. Lucyana Rydla p. t. «W sprawie teatru ludowego», oraz koncertem amatorskim, w którego program wchodzi gra na wiolonczeli i na fortepianie. Dochód z zabawy przeznaczony jest na korzyść przytuliska weteranów z r 1863.

W następną niedzielę d. 28-go b. m. zjeżdża z do rocznym koncertem krakowski chór akademicki, tym razem ze współudziałem prof. Karola Wierzuchowskiego.

A na 11-go sierpnia zapowiedzianą już jest zabawa ogrodowa na szpital klimatyczny.

Otwarcie hotelu „Morskie Oko“ dokonane w ubiegłą niedzielę, stanowiło *great attraction* dnia. O godzinie 11-tej przed południem huknęły moździerzowe wystrzały, a chorągwie powiewające z balkonów ho-

telu i dźwięki grającej na tarasie hotelowym «Harmonii», oznajmiały, że to otworzył podwoje pierwszy w Zakopanem po europejsku urządzony hotel, pierwsze na wielkowiejskiej stopie postawione jadalnię. Przez cały dzień ludno było nietylko na tarasie, w restauracyi i cukierni, ale i przed hotelem na ulicy. Szczególniej wieczorem, kiedy znowu grała «Harmonia» i zajaśniało gazowe oświetlenie hotelu, ulicę zaległy tłumy, tamujące chwilami przejście. Tłum ten i ten formalny ścisk przy restauracyjnych stolikach poglądowo wykazują gwałtowną potrzebę stworzenia w Zakopanem miejsca, gdzieby można było posłuchać muzyki, użyć przechadzki i... posilić się także; ale niekoniecznie wśród sielankowej prostoty otoczenia, polegającej u nas jak dotąd w parku: na błocie, krzywych ławkach i jarmarcznej skromności budach.

Wykłady. We środę 24-go b. m. p. dr. Wacław Tokarz rozpoczyna szereg wykładów o porozbiorowej historii polskiej. Wykłady odbywać się będą w każdą środę i sobotę o godz. 5-tej po południu w sali hotelu «Morskie Oko», będzie ich dziesięć, każdy jednak stanowić ma zupełnie odrębną całość. Dochód z wykładów przeznaczony na korzyść zakopiańskiego oddziału tow. uniwersytetu ludowego, którego staraniem wykłady zostały zorganizowane. Bilety na wykłady nabywać można w kantorze Wgo Modlińskiego przy Krupówkach, lub u dr. Wojczyńskiego przy Przecznicy l. 23.

Opieka nad drzewkami. Wszyscy zawsze rozplývają się nad drogami za granicą, chwając zwyczaj sadzenia drzew owocowych koło dróg — u nas jednak zachowują się inaczej. W Zakopanem odbywa się co roku święto sadzenia drzew koło dróg i cóż z tego?! Zamiast poparcia i pochwały, spotykamy zupełnie inny objaw: ta sama publiczność niszczy drzewka, sadzone i wyhodowane z pewnym trudem i nakładem pracy, kalecząc je, obrywając liście i gałązki do... bukietów.

Polemika.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyznaję, że i ja z niezmiernem zdziwieniem wyczytałem w Nrze 28. «Przeglądu Zakopiańskiego» przez p. Zygmunta Chojeckiego wystosowane do mnie — w formie listu otwartego — zapytanie, «na jakiej podstawie posadzam go o tak niepochlebne — tyczące chęci osobistego zysku — pobudki», które rzekomo miałem wywnioskować z artykułu «Towa-

rzystwo dla walki z gruźlicą w Zakopanem», umieszczonego w Nrze 16. «Przeгляdu Zakop.» z r. b.

Dla wyjaśnienia sprawy podaję, iż w referacie moim, stanowiącym odpowiedź Komisji klimatycznej na — dotyczące się gruźlicy — zapytanie Namiestnictwa, wskazałem między innymi na artykuł pod tyt. «Towarzystwo dla walki z gruźlicą w Zakopanem», jako na dowód, że tu na miejscu przejawiają się dążności, mające na celu przemienienia Zakopanego w stację dla gruźliczych.

W czasie pisania mego referatu niewiadomym jak również obojętnym mi było, kto wogóle artykuł pod tyt. «Towarzystwo dla walki z gruźlicą w Zakopanem» napisał, gdyż nie o nazwisko autora, tylko o rzecz samą — z zapatrywaniami memi niezgodną — jedynie mi chodziło.

Ani w życiu prywatnym, ani też w publicznym — wyjąwszy odpowiedź niniejszą — nie miałem nigdy powodu ani sposobności zajmowania się kiedykolwiek osobą p. Zygmunta Chojeckiego; ponieważ nadto dopiero z listu otwartego dowiedziałem się napewno, iż on jest autorem artykułu «Towarzystwo dla walki z gruźlicą», przeto nie mógłbym chyba — w czasie pisania mego referatu — posądzać go o jakies «na chęci osobistego zysku oparte pobudki».

Tyle co do samej sprawy; na osobistą wycieczkę, w tymże liście otwartym zawartą, nie myślę reagować, zostawiając p. Zygmuntowi Chojeckiemu pełne pole do zbierania tego rodzaju literackich wawrzynów.

Zakopane, dnia 16 lipca 1901 r.

Dr. Wincenty Tyszkiewicz.

Umieszczając list powyższy, stwierdzić musimy, że p. Chojecki listem swoim odparł właśnie zarzuty skierowane przeciwko «rzeczy samej» jego artykułu, na osobiste bowiem walki nie udzielilibyśmy miejsca. Wykazał wyraźnie, iż artykuł ten, jako pisany przez człowieka «nie związanego z Zakopanem żadnymi

pieniężnymi interesami», mógł powstać z wszelkich innych pobudek, ale nigdy z chęci osobistego zysku.

Na wyjaśnieniu tem przerywamy stanowczo wszelką w tej sprawie polemikę.



Kalendarzyk ❀ ❀ ❀

❀ ❀ ❀ Tatrzański

==== Zakopane i Tatry ====

Przewodnik po Zakopanem i górach, zawierający wszystkie potrzebne wiadomości dla przybywających. — Niezbędny dla gości i turystów. 220 stron druku, 2 mapy kolorowe. Cena w ładnej oprawie kor. 2.40. — Do nabycia w księgarni Zwolińskiego i Biurze Tow. Tatrzańskiego, Krupówki 9.

WILLA

piętrowa z plażów, zabezpieczona na zimę, ze wspaniałym widokiem z hali 10 metrów długiej a 6 szerokiej na całe pasmo Tatr, mająca siedm obszernych pokoi, jest z całym umeblowaniem i wewnętrznym urządzeniem zaraz do sprzedania. Wiadomość na miejscu. Nowotarska nr. 44 (za Chramcówkami ku Poroninowi) «Zosin».

6-1

Sposzrzenia meteorologiczne z obserwatorium przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.		Ciśnienie powietrza sprawdzone do 0°, 660 m/m.	Ciepłota w stopniach Celsusza	Prężność pary w powietrze	Wilgotność powietrza w 0/0	Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyta = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
						Najwyższa	Najniższa				
Lipiec	d. 8-go	87.1	+13.0	8.6	75.6	+17.8	+ 9.6	4.6	2.8	S W.	jasna
»	d. 9-go	83.0	+11.5	9.4	91.0	+16.0	+10.0	10.0	8.4	W. S.	deszcz
»	d. 10-go	82.4	+10.0	8.9	97.3	+14.2	+ 9.4	10.0	22.1	S.	»
»	d. 11-go	82.9	+10.9	9.3	98.0	+12.9	+ 9.3	10.0	27.4	N.	»
»	d. 12-go	84.0	+12.4	10.3	95.3	+15.6	+11.0	9.3	6.9	N. W.	»
»	d. 13-go	84.3	+12.8	10.0	89.0	+17.2	+ 8.8	8.0	8.8	SW.	»
»	d. 14-go	83.4	+15.4	10.3	80.0	+19.5	+ 9.8	6.0	0.0	N. E.	jasna